Rok XX. We Lwowie, dnia 17. maja 1912. Nr. 20.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Czem jest ksiądz i czego dziś chce?

**(Z mowy X. Biskupa Dra Michała Faulhabera[1]).**

Dziwne rzeczy dokoła nas się dzieją. Wszystko, co świat dotąd uważał za dobre i święte, chce się w gruzy rozlecieć. Ludzie stali się jakoś dziwnie niecierpliwi i niezadowoleni. Myślą ciągle o czemś nowem, czego jeszcze nie było i marzą o jakiemś wielkiem szczęściu na ziemi. Chcieliby zburzyć wszystko, co stare, a na gruzach i zwaliskach wznieść jakiś gmach nowy o niebywałych kształtach. Twierdzą uporczywie, że dzisiaj, to nie wczoraj, że czasy obecne mają pełno nowych zadań i potrzeb, których nie można zaspokoić starymi sposobami i środkami, lecz trzeba wymyśleć środki nowe, lepsze i skuteczniejsze, a pozbyć się już raz starych przesądów i przestarzałych myśli.

Najgłośniej odzywają się w ten sposób młodzi, ilekroć jest mowa o religii, o chrześcijaństwie, o katolicyzmie, o Kościele, o duchowieństwie „Przemienić, zmodernizować, a najlepiej usunąć i znieść to wszystko! To nie na dzisiejsze czasy! W średnich wiekach, w czasach ciemnoty i niemowlęctwa, mogła się jeszcze przydać religia, Kościół, księża. Ale dzisiaj? Szkoda czasu i atłasu! Przejdźmy po prostu do porządku dziennego nad temi rzeczami!“

Zastanówmy się nad tem wszystkiem. Spytajmy się:

### I.

### Jakiem prawem istnieje osobny stan duchowny?

Kto nie nosi sutanny lub habitu, ten nie ma pojęcia ile to spojrzeń pełnych jakiegoś politowania, a czasem nawet nienawiści, kieruje się na „czarnych“, gdy się pokażą np. na kolei albo w innem miejscu publicznem. Ludzie często patrzą na nich, jak gdyby się chcieli spytać: „Po co i na co właściwie ci księża chodzą po tej świętej ziemi?“ Nieraz wypadałoby księdzu zdjąć pokornie kapelusz, trzymać go cały dzień w ręce i powtarzać: „Przepraszam też pięknie, że jestem na świecie i nawet jadę koleją!“

Tak jest, świat dzisiejszy ciągle ma na języku pytanie: „Jakiem prawem księża stanowią osobną, a nawet „wielebną i przewielebną“, klasę wśród ludności? Czy w naszem XX. stuleciu jest dla nich miejsce na świecie?“

Odpowiedzmy na to po krótce.

D u c h o w i e ń s t w o ma być **p r z y b o c z n ą h o n o r o w ą g w a r d y ą Z b a w i c i e l a ś w i a t a.** Przez sakramentalne święcenia kapłańskie sam Bóg Najwyższy wycisnął na duszy kapłana swoje znamię, ozdobił go swoją pieczęcią, uczynił go swym apostołem — posłańcem i upoważnił do szafowania i udzielania ludziom swoich łask i darów. I kapłan, wyposażony w tę władzę, na podstawie posłannictwa ze strony Kościoła, idzie, aby w imieniu Boga rozdawać ludziom dobrej woli skarby prawdy i łaski, przyniesione przez religię Krzyża.

W Sakramencie małżeństwa Kościół podstawia niejako srebrne naczynie, do którego spływa twórcza siła Boska i rozlewa się na ludzi, aby się ciągle odradzali co do swej natury, rośli i rozmnażali się jako dzieci Boga-Stworzyciela, napełniali ziemię i panowali nad nią. Sakrament zaś kapłaństwa jest jakby złotą czaszą, którą Kościół przykłada do boku Zbawiciela, aby z Serca Jezusowego naczerpać siły Zbawicielowej do nadprzyrodzonego odradzania się ludzkości, żeby dzieci Boga-Stworzyciela stały się dziećmi Boga-Odkupiciela. Jak w porządku natury człowiek rodzi się z człowieka, tak też w porządku łaski ludzie mają się odradzać za pośrednictwem ludzi; ojcami

[1]) O znakomitej mowie tej pisaliśmy już w roku zeszłym w »Gaz. Kośc.« (str. 432—434). Obecnie zwracamy uwagę na wyborny jej przekład polski, wydany świeżo w Krakowie (księgarnia Spółki wyd. polskiej. Stron 52. Cena 1 kor.) *Redakcya.*

POSĄGI I OŁTARZE ARTYSTYCZNE rzeźbi JÓZEF OBLETTER. St. Ulrich-Gröden w Tyrolu. — KATALOG GRATIS.

zaś ludzkości tak odrodzonej z Ducha świętego są właśnie kapłani, jako szafarze tajemnic Boskich, jako ministrowie Chrystusa.

To jest pierwszorzędna racya bytu stanu duchownego.

Syn Boży nakazał Apostołom, by szli, nauczali i chrzcili wszystkie narody. Na drugiej stronie tego rozkazu Chrystusowego wypisany jest naturalnie rozkaz do narodów, by przyjęły naukę Apostołów i dały się przez nich ochrzcić. Jeśli tedy wiara katolicka robi różnicę między Kościołem nauczającym a Kościołem słuchającym, to ma za sobą w tej sprawie wyraźną wolę i rozkaz Chrystusa Pana, zapisany na ważnym dokumencie prawnym. Różnica ta nie jest wynalazkiem księży, żądnych władzy nad „ciemnemi masami“, nie jest wyrazem chęci panowania „klerykalnego“ i nie jest dowodem manii wielkości „klerykałów“.

Chrystus Pan rozkazał w wieczerniku Apostołom, by sprawowali Najświętszy Sakrament Ołtarza na Jego pamiątkę. Ten rozkaz dał Pan Jezus szczupłej garstce wybranych swoich uczniów, a nie wypowiedział tych słów głośno przez okno wieczernika tak, żeby je mogli słyszeć wszyscy na ulicy. Więc władza udzielania sakramentów przez księży nie jest dopiero późniejszym narostkiem na drzewie chrześcijaństwa, przywileju tego nie przywłaszczyli sobie dopiero później „wielebni księża“, żeby to niby mogli odgrywać „ojców i pastorzy“ wobec „bezmyślnych owieczek“. Nie! To sam Bóg tak zarządził.

Ten sam Bóg, który w dnie tygodnia wstawił niedzielę jako „dzień Pański“, a między mieszkaniami ludzkiemi chciał mieć kościoły jako domy chwały swojej i chciał zamieszkać w pośrodku swych dzieci, ten sam Bóg, który wśród śpiewów ludzkich stworzył natchnione psalmy, jako pieśni Pańskie, ten sam Bóg ustanowił kapłana jako pomazańca swego i postawił go w pośrodku rozmaitych świeckich klas zawodowych.

Kapłan jest więc mężem z łaski Bożej, a nie z łaski ludu.

Wszelki porządek społeczny spoczywa na religii jako najsilniejszym filarze. Bez religii muszą się zachwiać wszelkie stosunki, tak jak się chwieją mury miasta w czasie trzęsienia ziemi. Właściwymi wrogami narodu są ci, którzy mu chcą wydrzeć wiarę; ludzie bez religii, ci są prawdziwymi nieprzyjaciółmi ludzkości. Kto inaczej myśli i o religii nie chce wiedzieć, ten swoją niechęć i nienawiść do religii przeniesie naturalnie na jej „urzędników“, którzy od wszystkich odbijają w swoich czarnych „uniformach“ bez złotych kołnierzy.

Gdzie religia jest w poszanowaniu albo w poniewierce, tam też w poszanowaniu albo w poniewierce jest stan duchowny.

A po co jeszcze są księża na świecie? Po to, aby dla dobra ludu używali tych wszystkich władz, które otrzymali przez sakramentalne włożenie rąk biskupa przy wyświęceniu, aby konsekrowali, święcili, rozgrzeszali i błogosławili. Nie na co innego mają namaszczenie i posłannictwo, jeno na to, aby ogłaszali ubogim ewangelię, zwiastowali miłościwe lato Pańskie, by byli kaznodziejami miłościwych zamiarów Bożych względem człowieka i przewodnikami ciepła, które płynie z Serca Zbawiciela.

Klucze od kościoła i tabernakulum powierzone są kapłanowi, aby bramy do tych złotych skarbców łaski otwierał na oścież tym wszystkim, którzy pracują i są obciążeni.

Niech więc świeccy nie spoglądają ku duchownym z niedowierzaniem, zazdrością i niechęcią. Bo jeśli duchowni stoją na górze syońskiej i zasiadają w rezydencyi Najwyższego, to też z tej góry syońskiej pada zbawienna rosa na pagórki judzkie, którymi są właśnie świeccy, — aby użyć wyrazu psalmisty w cokolwiek innem zastosowaniu.

Jeśli zaś tak jest, jeśli kapłan święci się tylko po to, by pełną dłonią rozdawał ludowi dary Boże, to już nie wolno twierdzić, że przez święcenia kapłańskie kapłan oddala się od ludu. Bo rzecz ma się właśnie przeciwnie: kapłan otrzymuje święcenia dla ludu i właśnie dopiero przez święcenia ściśle się wiąże z ludem.

Kapłan według serca Bożego nie będzie się nigdy wynosił jak faryzeusz ponad świeckich i nie będzie się uważał za coś lepszego od nich. Kapłan według woli Bożej wie dobrze, że jeśli rozdaje łaski, to nie swoje, lecz te, które otrzymał i wie także, że go wyświęcono nie po to, aby się bawił w pana, aby przed nim klękały narody i aby go wszyscy obsługiwali, lecz po to, aby był sługą swych braci wespół z nim odkupionych. Kapłaństwo, to dyakonat służebnej miłości Zbawicielowej. Pan Jezus przywrócił ślepemu wzrok za pośrednictwem odrobiny pyłu z drogi, a nie gwiazdy z nieba i z rąbka swej szaty uczynił przewód siły, która uzdrowiła chorą niewiastę. Kapłan jest prochem ze ziemi, bo z prochu powstał jak wszystkie inne dzieci Adama, ale jest prochem w ręku Zbawiciela, aby otwierał oczy ślepym i jest rąbkiem szaty Pana Jezusa, aby przez ten rąbek spływała siła uzdrowienia na tych, którzy tego pragną.

Oto są racye bytu osobnego stanu duchownego.

---

## Wezwanie do tworzenia fundacyi mszalnych na korzyść Hospicyum polskiego w Rzymie.

Rektorat Hospicyum w Rzymie wydał w marcu roku 1912 następującą odezwę: „Hospicyum polskie w Rzymie posiada, dzięki wielkiej ofiarności naszego społeczeństwa, dom własny, odpowiednio do potrzeb swoich skromnie urządzony. — W myśl postanowienia Najprzewielebn. XX. Biskupów z r. 1909, zmierzającego do utworzenia osobnych funduszów dla wyższego wykształcenia kapłanów polskich w Rzymie, ważne pozostaje dalej zadanie do spełnienia. Coraz jawniejsza bowiem okazuje się potrzeba zebrania odpowiednich środków, aby młodym naszym kapłanom umożliwić choćby dwuletni pobyt pod opieką polskiego Hospicyum w Rzymie dla wykończenia wyższych nauk teologicznych i dla podniesienia ich ducha kapłańskiego.

Doświadczenie zaś z dwóch ostatnich lat uczy, że z pomiędzy kapłanów młodych, tamże dla tych celów przebywających, znaczna mniejszość własnymi rozporządza środkami, podczas gdy większość ich, mszalne odpra-

wiając intencye, kosztom pobytu w Rzymie z trudem tylko podołać może.

Koszta utrzymania w Hospicyum wynoszą (za mieszkanie i życie) dla jednego księdza 120 lir (około 115 kor.) miesięcznie, a za ośmiomiesięczny kurs naukowy 960 lir, nie licząc wydatków na ubranie, na książki i na 4-miesięczne wakacye. Chcąc zatem tej koniecznej zaradzić potrzebie, postanowiono z upoważnienia protektora zakładu Jego Eminencyi X. kardynała De Lai, z dnia 21 lutego 1912 i Najprzewielebniejszych Arcypasterzy, piśmiennie danego,[1]) odpowiedne zebrać fundusze. W tym celu:

I. Wybrano drogę zbiorowej akcyi, składającej się z udziałów po 250 koron austr. (100 rs.), 500 koron (200 rs.), 3000 kor. (1200 rs.) i 7500 kor. (3000 rs.), obejmując szerszo warstwy w naszem społeczeństwie, które prócz wielkiej zasługi duchową z tego mieć będą korzyść, albowiem

II. do każdego udziału przywiązanem będzie wieczyste prawo do pewnej ilości Mszy św., które kapłani w Hospicyum bawiący odprawiać będą corocznie w kaplicy zakładowej (a czasem w kościele). Mianowicie:

III. prawo wieczyste przysługiwać będzie:

*a)* do jednej Mszy św. corocznie temu, kto w gotówce złoży 250 kor. (100 rs.);

*b)* do dwóch Mszy św. corocznie za złożeniem w gotówce 500 kor. (200 rs.);

c) 12 udziałami po 250 kor. (100 rs.) zapewnić sobie można na zawsze prawo do dwunastu Mszy św. corocznie.

*d)* złożeniem 15 udziałów po 500 kor. (200 rs.) stworzyć sobie można wieczyste prawo do 30 Mszy św. (jednej Gregoryańskiej) co roku.

IV. Pod odpowiedzialnością każdorazowego rektora polskiego Hospicyum w Rzymie, który na mocy pełnomocnictwa J. Emin. X. kardynała protektora z dnia 21. lutego 1912 pojedynczym założycielom fundacyjne rewersy wystawiać będzie, zobowiązania płynące z tych fundacyi mszalnych spełniać będą corocznie kapłani, przyjęci jako alumni do Hospicyum.

V. Wykazy odprawionych corocznie Mszy św. przesyłane będą J. Emin. X. Kardynałowi i Konsystorzom biskupim.

Polegając na przytoczonych powodach, najusilniej i najuprzejmiej uprasza się o łaskawą pomoc w tworzeniu fundacyi mszalnych dla młodych kapłanów, opiece polskiego Hospicyum w Rzymie powierzonych".

---

## Nieco z uroczystości wielkanocnych. Ogień święty Greków.

*Jeruzalem*, 20. kwietnia 1912.

Miliony serc chrześcijańskich zwracają się podczas wielkiego tygodnia w stronę miasta świętego, gdzie się odegrała najwznioślejsza i najstraszniejsza tragedya męki i śmierci Chrystusowej; wieczernik, Gethsemani, Kalwarya, Grób św. oto słowa powtarzające się tyle razy w wielkotygodniowych modlitwach kapłańskich i w liturgii kościelnej. Niejeden pielgrzym, party tęsknotą, związany ślubem, lub szukający wiary, pokoju, jak niegdyś nasz Juliusz, na miejscach, uświęconych krwią Chrystusa, wiąże swój tłumoczek i udaje się w daleką podróż. To też Jerozolima przybiera w tych dniach fizyognomię zupełnie różną od zwykłej, staje się miastem kosmopolitycznem w najszerszem słowa tego znaczeniu, sercem całego świata chrześcijańskiego. Po wąziutkich ulicach miasta snują się tysiące mużyków rosyjskich. Wybrali się z wszystkich stron „świętej Rosyi" od Moskwy, Tuli i Kijowa, z Białej Rusi i Ukrainy, a wybrali się w tem przekonaniu, iż w Jerozolimie, jak w ich ojczyźnie, kamienie pękają od mrozu a dachy uginają się pod ciężarem śniegu. Ubrani w grube kożuchy, ogromne baranice i długie, ciężkie buty z nieodstępnym samowarem i workiem sucharów na plecach, poruszają się ciężkim krokiem po ślizkim bruku jerozolimskim, nucąc od czasu do czasu jaką nabożną pieśń słowiańską, smętną a świeżą, jak powiew wiatru stepowego w bujnej Ukrainie. Spotkasz ich w każdej świątyni, katolickiej czy schyzmatyckiej; przed każdym obrazem biją głębokie pokłony, znaczą się ogromnymi krzyżami i pokrywają go, jeśli dostępny, gorącymi pocałunkami. Zdaje się, iż to ich jedyny sposób wielbienia Boga. Biedacy! Kiedyż oni mieli czas do myślenia? Któż ich nauczył zamknąć w słowa uczucia, rozpierające obecnie ich serce? Jak bór swym szumem, jak słowik swym śpiewem, tak oni chwalą Boga swymi stokrotnie powtarzanymi pokłonami, swymi znakami krzyża, swymi pocałunkami. A przecież jak nie podziwiać ich wiary i pobożności, szczególnie, gdy zwiedzają bazylikę Zmartwychwstania! Już przed drzwiami upadają na twarz i całują ziemię, całują odrzwia, całują próg, biją niezliczone pokłony na widok św. Grobu, przyczepiają usta do głazu, pokrywającego grób Chrystusa, z taką gwałtownością, z taką wiarą, jak gdyby pragnęli życie i zbawienie wyssać, płaczą, jęczą a potem znowu całują, znowu się kłaniają, znowu robią ogromne znaki krzyża!

Obok Rosyan, najliczniejszych, najpobożniejszych a przytem najbardziej wyzyskiwanych przez tutejsze żebractwo, napotkasz liczne gromady Bułgarów, Serbów, Greków i Ormian z Kaukazu i wszystkich części cesarstwa tureckiego, Jakobitów z Mezopotamii, czarnych poddanych Negusa, Koptów z Egiptu i Sudanu. Są także w tym roku dwie pielgrzymki katolickie, francuska i niemiecka, liczące razem około 150 osób — mała kropelka wody wśród morza pielgrzymów schyzmatyckich!

Obrzędy wielkiego tygodnia odprawiają wszystkie wyznania chrześcijańskie w bazylice Grobu św., co szczególnie w tym roku powodowało niebywały natłok, gdyż wszyscy odprawiali wielkanoc równocześnie. Obrzędy łacińskie nie zawierają nic odmiennego z wyjątkiem procesyi, którą od wieków urządzają O. O. Franciszkanie w Wielki Piątek, w bazylice św. Grobu. Rozpoczyna się o 7-mej wieczorem i trwa prawie cztery godziny. Długi szereg mnichów porusza się powoli przez ciemne deambulatoryum, okrążające chór Greków, wśród dwu rzędów żołnierzy tureckich. Cisza nocna, świętość chwili i miejsca, żałośne dźwięki psalmu „Miserere", napełniające

[1]) Listami: J. Eksc. X. Metropolity Bilczewskiego z dnia 2. stycznia i 5. lutego r. b., J. Eksc. X. Biskupa Pelczara z dnia 3. lutego r. b., Najprzew. X. Biskupa Wałęgi z dnia 18. stycznia i 5. lutego r. b. oraz wik. kapit. krakowskiej X. Biskupa Nowaka z dnia 6. lutego r. b.

sczerniałe arkady i ciemne kaplice i pnące się po starych filarach, jak po drgających strunach aż hen wysoko do czarnej kopuły — wszystko to nastraja umysł nawet najbardziej obojętny do myśli smętnych a wzniosłych i zmusza do ukorzenia się przed wielką tajemnicą Męki Pańskiej. Procesya zatrzymuje się przed najważniejszemi kaplicami a jeden z OO. Franciszkanów wygłasza kazanie, najprzód w języku włoskim, potem greckim, polskim (w tym roku), niemieckim, francuskim, arabskim i hiszpańskim Kazanie polskie bywa wygłaszane w miejscu bardzo niekorzystnem, przed jedną z kaplic ciasnego deambulatoryum i to tylko co trzeci rok na przemian z angielskiem i tureckiem. A przecież kolonia polska jest tutaj najliczniejszą po włoskiej i francuskiej: dziesięciu księży świeckich i zakonnych i przeszło sześćdziesiąt osób, świeckich szczególnie z Królestwa, Litwy i Rusi.

Po kazaniu na górze Kalwaryi, dwu OO Franciszkanów zdejmuje z krzyża wizerunek Chrystusa i niosą go na kamień namaszczenia, gdzie się powtarza tę czynność na wizerunku Ukrzyżowanego; następnie owiniętego w prześcieradło przenoszą uroczyście do Grobu św. Przed kamieniem namaszczenia jest zwykle kazanie w języku arabskim, może w nadziei nawrócenia muzułmańskich stróżów świątyni, siedzących tam w pobliżu na dywanie. Już od wieków przysłuchują się temu kazaniu o piękności religii chrześcijańskiej i dobroci Syna Bożego; słuchają i przytakują, ale w sercu powtarzają to, co stoi napisane wielkiemi zgłoskami w meczecie Omara: „Bóg jest jedyny; jak więc może mieć syna?“

* * *

Obrządek najciekawszy, najbardziej teatralny a zarazem w wysokim stopniu żonglerski, ohydna profanacya miejsca świętego, to t. zw. zejście ognia świętego u Greków schyzmatyków we Wielką Sobotę. Trudno uwierzyć, że takie orgie i takie oczywiste okłamywanie łatwowiernego, zabobonnego tłumu mogą się dziać w dwudziestym wieku w obecności, — owszem przy czynnem współdziałaniu patryarchy greckiego. Bazylika Grobu św., jej deambulatoryum i kaplice przemieniają się już od wieczora dnia poprzedniego w rodzaj oberży najgorszego gatunku, w istny chan wschodni z jego brudem i jego wyziewami. Liczni pielgrzymi zajmują sobie wygodne miejsca już w piątek wieczorem. Jedni rozlokowali się na dywanach lub rogóżkach i chrapią w najlepsze; inni skracają sobie czas przy papierosie i czarnej kawie; inni bawią się grą w karty lub kostki, a dzieci uganiają się około filarów lub tarzają się po brudnej posadzce. Z brzaskiem otwierają się podwoje świątyni i jedna fala pielgrzymów po drugiej wtłacza się do bazyliki, zajmując wolne jeszcze miejsca około kaplicy Zmartwychwstania Wszystkie kraje schyzmy mają tutaj swych przedstawicieli a szczególnie tysiące pielgrzymów rosyjskich przybywają z tem głębokiem przekonaniem, iż będą świadkami wielkiego cudu. Każdy pielgrzym trzyma w ręku paczkę świec w liczbie trzydziestu trzech na pamiątkę lat Zbawiciela, ażeby je zapalić przy ogniu św. Przychodzi także wielu turystów i ciekawych — a często nawet basza jerozolimski i konsulowie państw europejskich przyglądają się z lóż Franciszkanów temu jedynemu w swym rodzaju widowisku fanatyzmu religijnego. Po długiem szukaniu dobijam się do miejsca w loży konsula niemieckiego i patrzę na dół. Jedno zbite, falujące morze głów, galerye aż pod sam dach kopuły napełnione widzami, do filarów i kapiteli przyczepione żywe grona ludzkie: zdaje się, iż stare mury bazyliki rozszerzyły się cudownie, aby pomieścić podwójną liczbę ludzi. Dopiero dziesiąta, a u dołu panuje już tłok i zgiełk nie do opisania Każdy chce być jak najbliżej przy okrągłym otworze z lewej strony t. zw. kaplicy anioła, gdzie właśnie ma się pojawić cudowny ogień. Jakiś szczęśliwiec dotarł do samego otworu a zaraz podnoszą się setki rąk, zdzierają go na ziemię i tłuką niemiłosiernie. Tutaj kilka Rosyanek, przyciśniętych jak placek do muru, krzyczy w niebogłosy, tam grupa Koptów okłada kijami jakiegoś Jakobitę, który ośmielił się zająć miejsce wśród nich. Biedak wyrywa się, ryczy jak opętany; błyska nóż, przypada policyant i rozdziela rozjątrzonych przeciwników, lecz kłótnia, zgiełk i bijatyka powstaje znowu na dziesięciu innych miejscach. Trzystu żołnierzy tureckich z karabinami u stóp stoi i patrzy bezczynnie na te wybuchy fanatyzmu i namiętności ludzkich.

Zdarzało się, że ogień święty opóźniał się zanadto a wtenczas powstawał taki zgiełk, taki szał zawiedzionego w swych oczekiwaniach tłumu, iż co tylko mogło rzucało się do jedynych drzwi, a setki pielgrzymów padały zgniecione i potratowane. Tak np. w r. 1834, trzystu pielgrzymów utraciło życie podczas takiej paniki [1] Dla zapobieżenia podobnym katastrofom określił rząd turecki godzinę „cudu“ i odtąd ogień święty schodzi punktualnie o 1-ej popołudniu.

Tymczasem pobożni pielgrzymi skracają sobie czas, tańcząc i śpiewając po arabsku pieśni, wcale nie licujące ze świętością miejsca:

„O Żydzi! O Żydzi! Wasze święto (Wielkanoc)
To święto małp, nasze święto, święto Zbawiciela!
Chrystus nas zbawił, odkupił swoją krwią.
My się dziś cieszymy, a Żydzi się smucą.
Niech żyje basza! niech żyje car! Niech żyje sułtan, a śmierć jego nieprzyjaciołom!“

I znowu hałas piekielny! Dwu Arabów rzuciło się na policyanta, który ich chciał rozbroić.

Nowa fala pielgrzymów z kilkunastu popami na czele rozbija kordon żołnierzy i pcha się ku kaplicy św. Grobu. Około południa tłum staje się coraz niecierpliwszym; żołnierze wytężają wszystkie siły, ażeby utrzymać choć trochę porządku, proszą, krzyczą, potrącają, biją kolbami na prawo i lewo — wszystko darmo, zgiełk wzrasta coraz bardziej i dochodzi do punktu kulminacyjnego. Wtem z chóru greckiego wyrusza procesya, żołnierze z nadludzkim wysiłkiem torują drogę a wśród dwu szeregów wojska postępują naprzód mnisi greccy, następnie biskupi a w końcu sam patryarcha, ubrany w szaty, lśniące od złota i drogich kamieni. Procesya okrąża powoli trzy razy kaplicę św. Grobu, następnie zatrzymuje się, a patryarcha, złożywszy paramenty kościelne, ubrany tylko w albę, otwiera drzwi kaplicy, wchodzi do niej i znowu zamyka za sobą.

---

[1] Hoche »Au pays des Croisades«, str. 132.

Chwila uroczysta! Na prośbę patryarchy Pan Bóg ześle ogień z nieba, a patryarcha pokaże go ludowi przez otwór w ścianie kaplicy. Szczęśliwy, kto pierwszy zapali przy nim swe świece! Nastaje cisza. Wszystkie oczy zwrócone na otwór, w którym ma zabłysnąć ogień cudowny, wszystkie ręce trzymają konwulsyjnie paczkę świec, aby je zapalić tym ogniem i opuścić natychmiast bazylikę. Pięć, dziesięć minut nieznośnego oczekiwania Może Pan Bóg zagniewany i nie ześle w tym roku ognia świętego? Wszczyna się krzyk i płacz. Lecz oto zabłysła pochodnia w ciemnym otworze, tysiące rąk wyciąga się ku niemu. W okamgnieniu cała bazylika staje się jednem płonącem morzem ognia Wytężam wzrok, żeby coś spostrzedz po przez chmurę dymu. Wizya z otchłani piekielnych Dantego! Kordony wojskowe przerwane, a tłum wije się, szamoce niby ogromny potwór oblany ogniem. Sto tysięcy, dwieście tysięcy świec? Kto je policzy. Mężczyźni i niewiasty, porwane szałem, opalają sobie twarz, szyję, piersi, żywot, ręce i nogi, zadając sobie nawet dotkliwe rany Kłęby dymu przerzedzają się powoli, tłok w bazylice zmniejszył się, gdyż większa część pielgrzymów rosyjskich opuściła już świątynię. Na dworcu czeka na nich pociąg osobny, a w Jaffie okręt, mający przewieźć jak najprędzej ogień święty do Rosyi. Na tem też kończy się ich pielgrzymka. Cóż bowiem można jeszcze ujrzeć w Ziemi św. po tak wielkim cudzie? — Cud czy oszustwo? Dla nas odpowiedź jest jasna — lecz biedny ludek wierzy w cudowność zejścia ognia św. i dałby życie za tę swoją wiarę.

„Żaden ksiądz grecki", mówił patryarcha w r 1831 „nie wierzy w cud, żaden nie mówi o nim ludowi; lud zaś wierzy weń święcie. Dlaczegoż mamy przekonywać go, iż tak nie jest".[1]) Czemuż jednak przynajmniej władza świecka nie zakaże tak oczywistego kuglarstwa? Przed czterdziestu czy pięćdziesięciu laty gubernator jerozolimski chciał się przekonać o rzeczywistości cudu, wszedł więc razem z patryarchą do kaplicy. Ogień nie schodził, a lud domagał się go coraz natarczywiej. Patryarcha upada do nóg gubernatora, wyznaje oszustwo i prosi o przebaczenie: „Ekscelencyo! Jeśli nie będziemy mieli ognia, nie będziemy mieli także pielgrzymów — a z czegoż będziemy wtenczas żyli i opłacali podatki?" Zrozumiał to gubernator i za 12.000 piastrów (2400 fr.) przyrzekł milczenie.[2])

*X. Aleksy Siara.*

[1]) Hoche, l. c. Por. także »Jerusalem«, 1908—1909, str. 385—394.

[2]) Correspondance d'Orient, cyt. w »Jerusalem«, 1908—909, str. 289.

# Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

Większą natomiast trudność widzą oni w zupełnem zeświecczeniu „szkoły duchownej" i pierwszych lat seminaryjnych, obawiając się nie bez podstawy, że z takiej szkoły mało kto zechce wstępować do seminaryum. „Prawdą jest — wyznaje Wawrzyniec Tulski — że kler świecki w przeważnej swej większości pragnie takiej zmiany szkół cerkiewnych, żeby kończący je był przygotowany do każdej karyery: jednem słowem, pragną zrównania zupełnego szkół tych z gimnazyami. Tymczasem Cerkiew, zakładając je, nie chciała dostarczać studentów uniwersytetom, ale pasterzy wiernym".[1])

Za to niektórzy archireje okazują znowu i w tym kierunku więcej wspaniałomyślności, bo są gotowi podwojo szkół cerkiewnych otworzyć bez żadnego zastrzeżenia dla wszystkich bez wyjątku i nawet zupełnie poznosić internaty.[2]) Włodzimierz ekaterynosławski stara się to uzasadnić atawistyczną depravacyą kasty duchownej: „Popi sami — powiada on — nie wychowują, ale deprawują swe dzieci. Gorączką alkoholizmu trawieni, potomkom swoim przekazują skłonności zwierzęce, które u nich jeszcze rozbudza i podtrzymuje lektura obrzydliwych romansów, tak, że wychodzą w świat zepsuci do szpiku kości".[3])

„Nie da się zaprzeczyć — pisze „Bogosłowskij Wiestnik" — że we wszystkich rozruchach seminaryjnych ostatnich czasów rej wodzili synowie ludzi świeckich, do szkół duchownych z łaski tylko dopuszczeni.[4]) Objaw ten na ich korzyść przemawia, bo dowodzi, że poczucie godności ludzkiej jest u nich więcej rozwinięte niż u popowiczów, skoro wobec strasznych nadużyć ze strony władz seminaryjnych nie mogli zachować się biernie. Ich sumienie, to nie sumienie popowiczów, którzy atawistycznie przywykli milcząc korzyć się pod każdem, choćby najbardziej upokarzającem jarzmem".[5])

W związku z tą kwestyą podnoszą reformiści jeszcze inną: mianowicie kwestyę zniesienia podziału alumnów na uprzywilejowanych (kategorya pierwsza) i nie uprzywilejowanych, — do których bez względu na postęp w naukach i na zachowanie należą wszyscy synowie nieprawi. Uprzywilejowanym przysługuje pierwszeństwo przy obsadzaniu lepszych eparchialnych beneficyów, wstęp do akademii, uniwersytetu itd. Tymczasem bardzo często zdarza się, że seminarzyści drugiej klasy intelektualnie i moralnie bez porównania wyżej stoją od wielu, należących do pierwszej tylko dzięki protekcyi, stronniczości nauczycieli, a bywa i łapówce.[6])

Bądź co bądź, episkopat prawosławny zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie przeprowadzenie tych wszystkich reform, szczególnie laicyzacya studyów przygotowawczych pociągnąć może dla prawosławia. Skoro gimnazya i progimnazya rządowe żadnych literalnie kandydatów do stanu duchownego nie dostarczają, skądżeby dostarczać ich miały

[1]) Cerk. Wied. 40, str. 2687.

[2]) Ib. n. 4, str. 178.

[3]) Ib. n. 34, str. 2.

[4]) O umieszczenie synów swoich w szkołach cerkiewnych starają się często ludzie, po za kastą stojący, z materyalnych czysto względów. Wychowanie bowiem synów w tych zakładach jest w Rossyi najtańsze. Za naukę i całoroczne utrzymanie płaci się w nich tylko 90 rs., gdy utrzymanie w gimnazyum kosztuje co najmniej 300. — Jak dziś rzeczy stoją, dwa uniwersytety rossyjskie: warszawski i dorpacki ze względów politycznych stoją otworem dla ukończonych seminarzystów. Dlatego roi się od nich na tych uniwersytetach, choć co do przygotowania równać się oni z maturzystami gimnazyalnymi nie mogą. Przytem rok pobytu na tych uniwersytetach uprawnia ich do przejścia na inne uniwersytety. Rezultat, że w tak zwanej „inteligencyi" rossyjskiej roi się od popowiczów.

[5]) Ib. T. II, 1906, str. 340.

[6]) „Razrjadnost w duchownych seminarjach" (Cerk. Obsz. Żiźń, 1906, n. 26, str. 779—781).

przekształcone na gimnazya szkoły cerkiewne? Dziś przynajmniej druga kategorya seminarzystów jest moralnie zmuszona obrać sobie karyerę duchowną. Gdyby zaś im wszelkie trudności do obrania innej karyery usunięto, nie wieluby się przy duchownej zostało. Dlatego też logiki nie można odmówić tym, którzy wobec tego wszystkiego radzą iść więcej na prawo i nietylko więcej „uduchownić“ ostatnie trzy lata seminaryjnego kursu, ale zrobić to z wszystkiemi dziesięcioma, przekształcając wszystkie cerkiewne szkoły na szkoły monasterskie, w którychby chłopcy od dzieciństwa zaprawiani byli, chcąc nie chcąc, do służby Bożej.

Oczywiście logika swoją drogą, a życie swoją.

To też wspomniana komisya przygotowawcza w swych konkluzyach co do reformy seminaryów postawiła jako zasadę, że *a*) trzeba programy szkół cerkiewnych dostroić więcej do programów szkół świeckich, aby popowiczom ułatwić ewentualnie wybór karyery świeckiej; *b*) zachowując studyum języków klasycznych, więcej czasu poświęcić studyum Pisma św.; *c*) zaprowadzić wreszcie wykład historyi cerkwi autonomicznych i prawosławnych.[1]) Synod dekretem z 16-go sierpnia 1906 zaprowadził rzeczywiście pewne zmiany w programie tych szkół, nie zmienił jednak nic co do ich istoty.

Więc wszystko zostało po dawnemu, seminarya prawosławne, jak były, tak są „niezdatne do swego celu“, „strupieszałe“, „demoralizujące młodzież“, „przybytki obłudy, nienawiści i rozpusty“...[2])

Nie można tedy odmówić słuszności protorejowi Jankowskiemu, który w „Kristjanskom Cztenii“ otwarcie powiada, że „najlepiejby było wszystkie szkoły duchowne i seminarya pozności. Ich nieużyteczność i upadek jest wszystkim znany. Cerkwi prawosławnej nie stać na środki do stworzenia innego typu szkoły duchownej; zresztą i czasu po temu ona niema. Chcąc godnie odpowiedzieć wzniosłemu swemu zadaniu, powinna ona zajmować się duszpasterstwem a wychowanie przyszłych pokoleń pozostawić tym, którzy są do tego przeznaczeni (przez kogo? — przez rząd)... Powiedzą: A co będzie z nowem pokoleniem duchowieństwa? Kto je przygotuje? — Odpowiadam: wybierać się ich będzie z pomiędzy wiernych. Przy cerkwiach ustanowi się biblioteki, zaopatrzy w dzieła teologiczne, pisma Ojców Kościoła i każdy pobożny ojciec będzie mógł synów swoich przygotować do stanu duchownego“[3]) (?!) Krótko a węzłowato.

(C. d. n).

[1]) Cerk. Wied., 1906, str. 9—24.

[2]) Debaty komisyi stwierdziły, jak bardzo niepopularne wśród samego kleru są dzisiejsze seminarya. Pokazało się, że mimo pewne materyalne korzyści, wolą popi posyłać synów swych do gimnazyów i innych zakładów świeckich, aniżeli do szkół duchownych. W eparchi mohilewskiej na 530 popów, 150 umieszcza swych synów w szkołach świeckich; bo też ci potomkowie unickich księży i materyalnie lepiej stoją od kolegów swych z głębi Rossyi i zachowali pewne tradycye lepsze. Faktem bowiem jest, że na działaczów przysyłać w te strony trzeba popów z innych stron: miejscowi nie bardzo się do tego nadają.

[3]) O preobrazowanii russkoj prawosławnoj cerkwi (1906, t. II, str. 839—831).

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Przemyśl. Z Kongregacyi XX. Dziekanów.** Pod przewodnictwem J. E. X. Biskupa Dra Pelczara odbyła się dnia 10. kwietnia 1912 r. w pałacu biskupim XI. z rzędu Kongregacya XX. Dziekanów, w której wzięli udział także Radcy Konsystorza biskupiego.

X. Biskup oworzył obrady dłuższą przemową następującej treści: Do spełnienia mego obowiązku pasterskiego, który się streszcza w słowach: *Parare Domino clerum et plebem perfectam*, potrzebuję koniecznie pomocy XX. Dziekanów. Wskutek tego urząd dziekański nie jest synekurą, lecz obowiązkiem i to ciężkim. Dziekan musi poświęcić wiele pracy, narazić nieraz swój spokój, swoją popularność dla spełnienia swego obowiązku Kto się czuje niezdolnym do sprawowania tego urzędu, niech go nie przyjmuje; gdy zaś przyjął, a widzi trudności nie do pokonania, niech zrezygnuje, a nie doprowadza do tego, by go biskup listem prywatnym musiał wzywać do rezygnacyi.

Dziekani są *mediatores cleri*. Życzenia, podania kleru przedkładają Ordynaryatowi, życzenia, polecenia Ordynaryatu komunikują księżom. Niechże się to dzieje z całą dokładnością. W szczególności podnieść muszę, że wielu Księży Inspektorów nauki religii nie nadesłało jeszcze relacyi w sprawie tak ważnej, jak udzielanie nauki religii po szkołach. Także w innych sprawach nie nadsyłają XX. Proboszczowie relacyi nawet na naleganie Konsystorza. Zapowiadam, że na przyszłość postara się Konsystorz w podobnych wypadkach o wysłanie specyalnego posłańca, oczywiście na koszt zaniedbującego się X. Proboszcza.

Dziekani są *ductores cleri*. Oni mają być mistrzami i wzorem dla kleru dekanalnego, mają mu przyświecać cnotami kapłańskiemi i pasterskiemi, a parafia X. Dziekana ma być wzorem innym parafiom w dekanacie.

Oni są także *inspectores et monitores cleri*, mają przeto znać życie i pracę kleru i patrzeć na nie po Bożemu. Nie szpiegować i nie być pochopnymi do przyjmowania nieuzasadnionych skarg, ale z miłością i roztropnością mieć oczy zwrócone na życie księży. Jeżeli dostrzegą wykroczenie, po bratersku upomnieć błądzącego; gdy to nie pomoże, dać upomnienie urzędowe, gdy i to bezskuteczne, przedstawić rzecz Biskupowi. Na wypadek publicznego zgorszenia, wystąpić natychmiast urzędowo z całą stanowczością. Przyznać trzeba, że takie wypadki dziś Bogu dzięki, rzadkie, ale *principiis obsta!*

Usuwanie nadużyć to dopiero połowa pracy; drugą ma być zachęta do dobrego, do zamiłowania w modlitwie, częstej spowiedzi, nawiedzania N. Sakramentu, częstych rekolekcyi. Kapłani naszej dyecezyi mają obowiązek odprawiać rekolekcye przynajmniej co drugi rok, niechże XX. Dziekani pytają na wizytacyi każdego kapłana, kiedy odprawił rekolekcye i w sprawozdaniach swoich czynią o tem wzmiankę. Jeszcze jedno życzenie: niech zachęcają księży do abstynencyi od trunków, bo przykład księży bardzo skutecznie oddziała na wiernych.

Dziekani są *adjutores cleri*, niechże niosą pomoc współbraciom w dekanacie, osobliwie w pracy duszpasterskiej: w słuchaniu spowiedzi, urządzaniu missyi i rekolekcyi, budowaniu kaplic, kościołów, w zaprowadzaniu Bractw kościelnych itd. Co do słuchania spowiedzi, zauważyłem, że starsi księża czynią to chętniej i wytrwalej, niż młodzi, którym może nerwowe usposobienie przeszkadza. Przykładem i zachętą należy ich wciągać do tej żmudnej pracy. *(Kronika „Dyecezyi Przemyskiej“.)*

**Z Wiednia. Młodzież uniwersytecka wobec Kongresu Eucharystycznego w Wiedniu.** Od delegata krakowskiej „Polonii“ otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie odezwę Komitetu Akad. Kongr. Euchar. Sympatyczny ten głos podajemy w streszczeniu.

„Koledzy! Rok Eucharystyczny nadszedł, zbliża się czas wielkiego kongresu. Wszędzie objawia się jak najżywsze zainteresowanie się nim. Ludy Austryi przygotowują się do tego wielkiego święta wiary chrześcijańskiej. Katoliccy studenci w Austryi; katoliccy studenci całego świata! Do was zwracamy się w imieniu Akademików w Wiedniu. Studenci przyczynili się 12. września 1683 r. w bohaterski sposób na wałach Wiednia do odparcia od wiecznego wroga i do uratowania kultury Zachodu przed zagładą. Studentów nie może brakować 12 września 1912, gdy ma się święcić na pamiętnym terenie dawnego pola walki pamiątkę zwycięstwa nad ówczesnym nieprzyjacielem zewnętrznym i obudzenia się chrześcijańskiego ducha.

Ze względu na to włączono w program kongresu zgromadzenie sekcyi akademickiej, w celu omówienia zagadnień, dotyczących życia religijnego studentów. Powszechność Kościoła powinna znaleźć wyraz i odbicie we wzajemnem zetknięciu się i wymianie myśli młodzieży akademickiej rozmaitych krajów i ludów.

„Uprasza się we wszystkich sprawach dotyczących kongresu zwracać się do Komitetu Akademickiego (Główna kancelarya Kongresu Eucharystycznego, Wiedeń 1., Stephansplatz 5), który chętnie udziela wszystkich żądanych informacyi i oddaje się zupełnie na usługi gości. Zapytania mogą być wystosowane do Komitetu w jednym z języków monarchii, w jednym z języków międzynarodowych zagranicznych, albo esperanto".

Pod odezwą widnieją podpisy katolickich organizacyi studentów z Wiednia, oraz innych miast uniwersyteckich monarchii.

**Ze sfer ruskich. Dwojakie miary.** Bardzo ciekawą ilustracyę do tezy p. profesora Maryana Zdziechowskiego „O trójjedynej Rusi" zawiera korespondencya z Ameryki do „Ruslana" (nr. 85, 1912). Chodzi tam o stosunki ściśle domowe partyi narodowo-demokratycznej, vulgo ukraińskiej. Tchną one prawdziwą idyllą. Pan Kost' Kireziw spełniał w Jersey City urząd zawiadowcy drukarni i pisma „Swoboda", przytem także handlował mięsem. Potem przyswoił sobie samodzielnie „biznes" bankowy p. t. „Ruthenian Exchange Cie" i zarządzał nim przez 2 lata, wreszcie był kasyerem miejscowej kasy cerkiewnej. Przyszło wprawdzie do nieporozumień finansowej natury, ale je po koleżeńsku na zebraniu R. N. S. (Ruskoho narodnawo sojuzu) załagodzono. Dano mu absolutoryum, pozostawiono na urzędzie. W tym samym czasie tenże pan K. rozpoczął borbę z X. biskupem Soterem Ortyńskim. Przyszło wreszcie do procesu. Otóż na nim pod przysięgą zeznał on, zarządca drukarni R. N. S. organizacyi ukraińskiej, że pomiędzy Ukraińcami (Little Russian) a Moskalami (Russian) niema żadnej różnicy. Takie samo zeznanie zrobił sekretarz R. N. S. Łabowskyj. Kiedy zarzucono im, jak mogą coś podobnego robić, tłumaczyli się, że zrobili to przez pomyłkę, co im nie przeszkodziło, że nazajutrz w śledztwie powtórzyli pod przysięgą, że Moskal i Ukrainiec — to jedno i to samo.

Otóż przytem ciekawe są dwa momenty:

1. Że ludzie, którzy uważają siebie za najlepszych Ukraińców, wyrzekają się (podkreśla korespondent) swej narodowości (!?).

2. Dwa razy fałszywie przysięgają.. (!?)

I to są luminarze ukraińskiego narodu, którzy nazywają patriotyczne ruskie duchowieństwo czarnosukienczą swołoczą, popownią i tym podobnymi delikatnymi komplementami.

Tego jeszcze mało. Księża nacyonal-demokraci (więc Ukraińcy) Lewickyj w Shenandoa, Łuczecyków, Michał Batóg, Kulczyckyj, Pełeńskyj, Danyłowicz, Grywniak, Chomiak i moskalofile dwaj Obuszkiewicze i Dorożyńskyj oraz 37 węgierskich księży.. złożyli na ręce kanclerza łacińskiego biskupa w Cranton, X. Breunon'a prośbę do Stolicy Apostolskiej, aby z Ameryki odwołano X. biskupa Sotera a ich poddano pod bezpośrednią jurysdykcyę biskupów łacińskich.

Tyle X. Włodzimierz Petrywskyj z Chicago. Dodaje on też, że tylko 60 księży ukraińskich oświadczyło się za utworzeniem osobnej dyecezyi unickiej pod X. biskupem Ortyńskim.

Ciekawa korespondencya nietylko ze względu na te dwa momenty. Ciekawe tam wszystko. Więc w Ameryce duchowieństwo ruskie samo dać sobie rady nie może z powodu borby wewnętrznej, czyż da sobie w Galicyi? Tam się skończyło poddaniem się jednej części pod jurysdykcyę biskupów łacińskich, a apostazyą drugiej — czy i w Galicyi tak się nie skończy? Bo faktem jest, że jak w lwowskiem seminaryum, tak i w dyecezyi dla rozpolitykowanych Ukraińców i rusofilów zaczyna pod wspólnym dachem być coraz mniej miejsca, choć pomiędzy „Moskalami i narodowcami w gruncie rzeczy różnicy niema, to jedno i to samo".

Ale borba być musi.. i jest.

Tu tak — a tam tak. w Wiedniu tak, a w Petersburgu inaczej. Jak w danej chwili wygodniej.

Dobrze to sobie zanotujmy, boć przecie pp. Kyreziw i Łabowskyj krzywoprzysięgać nie potrzebowali, wystarczyło im być tego zdania, co p. prof. Zdziechowski, w czem zresztą mieli za sobą nie tylko całą inteligencyę ruską w Galicyi z czasów t. zw. konsolidacyi (cfr. Nywa 1912 str. 109—110) ale i znaczną jej część potem a w każdym razie prowodyrów ruchu ukraińskiego w Rosyi. P. Korsza w „Utro Rossyi" (18. lutego 1911) pisze: „Jestem człowiekiem sumiennym i dlatego powiadam, że choć rozłączone ze sobą historycznie i kulturalnie w ciągu kilku stuleci Wielka, Mała i Biała Ruś przechowały piętno wspólnego pochodzenia, wskutek czego pod względem etnograficznym naród rosyjski jest jeden i nierozerwalny".

*N.*

**Sprawa pojedynków w wojsku niemieckiem.** W parlamencie niemieckim przyszło do ostrego starcia pomiędzy Centrum a ministrem wojny z powodu stanowiska, jakie minister zajął w kwestyi pojedynków.

Chodzi tu o sprawę lekarza wojskowego dra Sambetha, który, obrażony przez dra Schumma, nie chciał się z nim pojedynkować. Sąd honorowy korpusu oficerskiego, przed którego forum sprawa ta wytoczoną została, uważał postępowanie dra Sambetha za ubliżające honorowi wojskowemu i wniósł o udzielenie mu dymisyi z urzędu, czyli wydalenie z wojska. Wilhelm II. wyroku tego nie zatwierdził, ale w rozkazie gabinetowym orzekł, że dr. Sambeth nie może pozostać nadal na swojem stanowisku i powinien sam podać się do dymisyi.

Zainterpelowany w tej sprawie przez Centrum minister wojny Heeringen wypowiedział w swem przemówieniu, że człowiek, odmawiający satysfakcyi z bronią w ręku, „nie może należeć do korpusu oficerskiego".

Wskutek orzeczenia tego, Centrum wystąpiło nader ostro przeciw ministrowi wojny. Przy dalszych obradach nad przedłożeniami wojskowemi dr. Spahn złożył w imieniu stronnictwa swego oświadczenie następujące: „Pan minister wojny uważał za potrzebne zaprotestować przeciwko orzeczeniu, że najwyższy rozkaz przeciwko dr. Sambethowi z powodu odmówienia pojedynku z motywów religijnych był policzkiem, wymierzonym uczuciom religijnym katolickiego ludu. Do protestu swego dołożył jeszcze słowa: „Każdy, kto takim zapatrywaniom hołduje, jak ów pan, w obecnem położeniu nie może pozostać na dotychczasowem stanowisku, któremu nie odpowiada". Przeciwko zapatrywaniom ministra wojny muszę w imieniu politycznych moich przyjaciół jak najenergiczniej zaprotestować i to na mocy przekonań naszych religijnych i rozumienia konstytucyi państwa. O przekonaniach naszych religijnych nie będę się tutaj szerzej rozwodził. Państwo niemieckie uznaje Kościół katolicki. Katolika nie

wolno wykluczać z żadnego stanowiska, ani z żadnego państwowego związku z powodu zapatrywań, odpowiadających jego przekonaniom religijnym. Tej obrony prawnej oświadczeniem swojem odmawia pan minister wojny katolikom, a równocześnie odmawia katolikom pojęcia honoru, które uważa za konieczne dla korpusu oficerskiego. Pan minister wojny stawia siebie i korpus oficerski po nad prawem. Kodeks karny cywilny i wojskowy zabrania pojedynku, pan minister wojny zaś wyklucza z korpusu oficerskiego tego, który posłusznym jest prawu. W komisyi rozprawimy się obszerniej".

Oświadczenie to przerywane hucznymi oklaskami, zaznaczyło już niedwuznacznie stanowisko Centrum wobec ministra wojny.

Wszystkie pisma potępiają wystąpienie ministra wojny jednozgodnie, z wyjątkiem wolno-konserwatywnej „Post", która stanęła w jego obronie.

Wnet też zreflektował się p. Heeringen, że wypowiedział twierdzenie poprostu niedorzeczne i odwołał je w oświadczeniu, które złożył w komisyi parlamentu dla spraw wojskowych przed rozpoczęciem jej obrad. Tłumaczył się, że rozdrażniony mową posła Erzberger'a (z Centrum), użył wyrażenia zbyt ostrego, że sam jest zasadniczo **przeciwnikiem pojedynków** i stoi na stanowisku rozkazu gabinetowego Wilhelma II z 1-go stycznia 1907, który wydano w celu zmniejszenia, o ile to możliwe, liczby pojedynków. Dziś już nie pozwala się na nie w armii niemieckiej, jeżeli powody są błahe („wegen nichtiger Ursachen"). Nie można ich jednak usunąć gwałtem za pomocą ustawy. Dra Sambetha wezwał rozkaz cesarski do podania się do dymisyi dlatego, że lekarz ten przez nieprzyjęcie wezwania „stanął w sprzeczności z pojęciami swoich kolegów, a sprzeczność taka nie może być tolerowana", jak już kilkakrotnie stwierdzili niemieccy ministrowie wojny w parlamencie!

Otóż mamy znów starą piosnkę o niemożliwości usunięcia pojedynków z powodu panujących w szerokich kołach zapatrywań! Więc to, że prawo Boże zakazuje pojedynków, że zabronione są i przez kodeks karny i kodeks wojskowy, że zwyczaj ten sprzeciwia się także zdrowemu rozsądkowi, — to wszystko nie znaczy nic wobec przekonań oficerów! Czemuż jednak ustały pojedynki zupełnie w armii angielskiej, której oficerowie nie ustępują chyba niemieckim (i austryackim) pod względem dzielności i poczucia honoru? — Bo król zabronił ich raz na zawsze pod grozą wykluczenia z wojska i **odmówił wstępu na swój dwór** wszystkim, którzyby zakaz przekroczyli. Niechby Wilhelm II poszedł za tym przykładem a przekona się, że i w Niemczech wkrótce ustaną pojedynki!

**Z Chorwacyi.** O obecnem położeniu rozpisały się szeroko dzienniki i od dłuższego czasu mają materyał dla rubryki pod powyższym tytułem.

Zmiany, jakie tu zaszły, mają nietylko korzystny wpływ na rozwój polityczny, ale przyczyniły się wiele do zbliżenia się dwu bratnich narodów, czego ostatnią manifestacyą była wycieczka studentów chorwackich do Serbii.

Ucisk ze strony rządu węgierskiego i ciągła dążność do stworzenia w Chorwacyi silnej partyi madyarofilskiej pod pokrywką utrzymania nadal ugody z r. 1868 doprowadziły do zjednoczenia się dwu dotąd najsilniejszych partyi politycznych w Chorwacyi, mianowicie koalicyi serbsko-chorwackiej, która przedtem często popierała władzę banów i stronnictwa prawaszy, czyli czysto chorwackiego, które powstało z poszczególnych grupek t. zw. Starcevicanców, Frankowców i stronnictwa duchownego. Przedtem najbardziej sprzeczne i sobie wrogie stronnictwa zbliżyły się i złączyły, ażeby się wspólnemi siłami oprzeć madyaryzacyi.

Konfiskata pism codziennych, różne obostrzenia natury policyjnej, które miały służyć do zachowania spokoju i bezpieczeństwa publicznego, były dla ludności silną pobudką do nieufności względem absolutnego rządu i do potrzeby łączenia się, ażeby wspólnemi siłami osiągnąć upragnioną polityczną niezależność, zwłaszcza pod względem samorządu skarbowego.

Obecnie nie jest jeszcze sprawa załatwioną i trudno przewidzieć jej zakończenie, tem bardziej, że mimo silnych protestów w parlamencie wiedeńskim przeciw nadużyciom w Chorwacyi, nowy węgierski minister Lukacs, następca Kuehn-Hedervarego, zupełnie zdaje się wstępować w jego ślady i w niczem nie krępuje samowoli królewskiego komisarza Cuvaja w Zagrzebiu. *M. I.*

**Portugalia.** Wolnomularski rząd nowej republiki szybkimi krokami podąża ku swemu celowi odchrześcijanienia Portugalii. Ostatni z biskupów krajowych, były profesor uniwersytetu w Koimbrze, X. Edward Nunez, został wygnany ze stolicy arcybiskupiej w Evorze, a rząd rzeczypospolitej zabronił mu przebywania w granicach archidyecezyi przez przeciąg czasu dwuletni. *N.*

# Bibliografia.

X. Błażej Łaciak. *„Zdrowaś Marya czyli nauki ku czci Najśw. Maryi Panny do użytku w czasie nabożeństw majowych lub październikowych".* Brody 1912. Księgarnia Westa. Stron 274 w 8-ce. Cena 4 K.

Zbiór ten zawiera 32 nauk o tematach praktycznych i dla ludu bardzo stosownych, jak np. »Pan z Tobą. Troszczmy się jedynie o wolę Bożą«. — »Pan niech będzie z rodziną« — »Pan niech będzie z żołnierzem«. — »Pan niech będzie z wychodźcą«. — »Bądź łagodnym w pożyciu domowem«. — »Nie trać ufności w Opatrzność Bożą«. — »Ratunkiem dla grzeszników jest spowiedź« itd. Wysłowienie odznacza się jasnością i szlachetną prostotą. Nie brak też dobrych opowiadań i przykładów. Widać, że szan. Autor (obecnie proboszcz we wsi Bukowinie koło Poronina) kształcił się na dobrych wzorach, że zna lud i umie do niego przemawiać.

Nie możemy jednak pominąć pewnych powiedzeń, wymagających sprostowania. I tak uderzyło nas na str. 155 mylne tłumaczenie słów Wulgaty (Gen. IV, 26): »ten (tj. Enos) począł wzywać imienia Pańskiego«: »wzywanie Boga, czyli **modlitwa rozpoczęła się dopiero od potomka Adama i Ewy — Enosa**«. Czyż można przypuścić, że Adam i Ewa, że Abel i inne dzieci Adama nie modliły się wcale, nie wzywały Boga? Słowa te Wulgaty muszą mieć inne znaczenie; komentatorzy Pisma św. wyjaśniają je tak, że Enos dopiero »zaprowadził kult religijny **publiczny** i uroczysty«. Inni znowu (jak Dereser) zapewniają, że tekst hebrajski wypowiada myśl inną, a mianowicie tę, »że wtedy zaczęto nazywać się według imienia Jehowy«, t. zn., że »niektóre rodziny pobożne zaczynały się nazywać synami, uczniami Boga, odróżniając się od **synów ludzkich**, którzy nie trzymali się nauki Bożej«.

Na str. 105 powtarza autor niepotrzebnie opowiadania całkiem nieprawdopodobne niektórych pisarzy o ludziach, widzianych rzekomo na Marsie; — twierdzenia te nie są dotąd przez nikogo uzasadnione naukowo. Na str. 151 przydarzył się mały *lapsus calami*. Czytamy bowiem o ciemnym żebraku, że »**widział** tych, co z radością opuszczali świątynię« itd.

Pominąwszy jednak te i inne usterki, któreby może dało się jeszcze wytknąć naukom X. Łaciaka, sądzimy, że zasługują one na polecenie. *X. P.*

# Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy).

21. Fer. 3. S. Joannis Bapt. de la Salle C. dx. c. s. (d. a. e 15 hjs.). — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I Noct. de Scr. occ. II et III Noct. pr. loco. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et

Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm. Hymn. et or. pr.) 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de feria.

22. Fer. 4. S. Venantii M. (d. a. e 18 hjs.) dx. c. r. — Ad Mat. Invit. et Resp. de Comm. Hymn pr. Ant. Pss. et Vers de fer. Lect. I Noct. de Scr. occ. II et III Noct. pr. loco. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. Hymn. pr. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (ut in 1. Vesp. festi) 1. com. praec. 2. B. Andreae Bobola M. P. R. P. — Compl. de Dom.

23. Fer. 5. Octava Ascensionis D. N. J. Ch. dx. maj.[1]) c. a. Offm. ut in festo et pr. loc. Lect. 9. (e 3 una) B. Andreae B. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. ut in festo, com. B. M. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. ut in festo. — In Vesp. (ut in festo) 1. com. seq. 2. B. M. — Compl. de Dom.

24. Fer. 6. B. M. V. sub tit. Auxilium Christianorum, dx. maj. c. a. — off. pr. loc. in App. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. loc. in App. com. fer. (e Laud. Dom. praec.). — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loc. in App. — In Vesp. (pr. loc. in App.) 1. com. fer. (e 1. Vesp. Dom. praec.) 2. S. Gregorii VII P. C. 3. S. Urbani P. M. — Compl. de Dom.

25. Sabb. Vigilia Pentec. — De ea sdx. c. a. in Off. r. in Miss. — Offm. ut in Dom. infr. Oct. Ascens. et pr. loc. — Lect. 9. (e 3 una) S. Gregorii. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. loc. 1. com. S. P. C. 2. S. P. M. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loc. — Vesp. de seq. (pr. loc.) sine com. — Compl. de Dom. Ad Compl. et deinceps usq. ad Nonam Sabb. seq. inclus. Doxol. pr.

26. *Dom. Pentecostes* dx. 1. cl. cum Oct. c. r. Offm. pr. — Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. — Vesp. ut pr. loc. — Compl. de Dom.

## Nekrologia.

### Ś. p. X. Stanisław Zastawniak

proboszcz w Dobczycach, zmarł 30. kwietnia br. w 47 r. życia 23 kapłaństwa.

Śmierć śp. X. Zastawniaka uczyniła wielką szczerbę w szeregach duchowieństwa dyecezyi krakowskiej, był to bowiem kapłan, przerastający przeciętną miarę.

W gimnazyum celujący, w seminaryum duchownem piękne rokujący nadzieje, a przytem pogodny i wesoły, na stanowisku wikarego w Mogilanach i Wieliczce, a następnie na probostwie w Krzywaczce i Dobczycach, gorliwy, pracowity i uczynny.

Śp. X. Zastawniak posiadał wybitny dar wymowy. Nie była to wymowa kwiecista i górnolotna, ale ozdobiona zręcznymi zwrotami retorycznymi i na wskróś ludowa. Trafiała ona tak do serc i umysłów, że śp. X. Zastawniak zjednywał sobie przez nią wszędzie, gdzie pracował, zaufanie i serca tak ludu wiejskiego, jak i mieszczan. X. Zastawniak nie silił się, by rozczulać, ale głównie dbał o to, by uczyć i oświecać. Szereg kazań, które drukował w »Prawdzie«, nie dają pojęcia o tem, jak on panował nad słuchaczami i z jakim zawsze pożytkiem przemawiał. Wymowa to była prawdziwie i w najlepszem tego słowa znaczeniu misyonarska. Mając po swej stronie zaufanie i miłość parafian, znajdował łatwo posłuch i bez oporu swe myśli przeprowadzał. Jako lekarstwo na choroby moralne podawał najchętniej Sakrament Pokuty i Ołtarza. Tłumnie też parafianie jego cisnęli się do konfesyonału i do Stołu Pańskiego, co im niej przychodziło ciężko wobec gorliwości proboszcza.

Aby pobożnym duszom ułatwić nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, napisał dwie książeczki: »Godzina adoracyi« i »Panie nie jestem godzien«. Pracował także w szkole z wielkiem powodzeniem, bo umiał obcować i mówić z młodzieżą.

Dla wszystkich był przystępny, usłużny i miłosierny. Nawet wtedy, gdy się słusznie gniewał i strofował, na twarzy jego igrały błyski tej dobroci, która była nieodłącznym przymiotem jego serca. Tysiączne tłumy ludu i mieszczan, które oblegały jego zwłoki, gdy swą duszę oddał Bogu, żal niewymowny na twarzach wszystkich jego parafian zalegający, płacz głośny i jęki, wydobywające się z głębi setek serc, to najlepszy dowód, jakim zmarły kapłan cieszył się szacunkiem i jaką miłością. Mimo, że Dobczyce nie są miejscowością łatwo dostępną, na pogrzebie X. Zastawniaka stanęło 46 kapłanów, by mu oddać ostatnią przysługę, pomodlić się za jego duszę i dać wyraz poważaniu, jakiem otaczali zmarłego współpracownika. Cześć jego pamięci, pokój jego duszy! R. in p. *X.*

[1]) Cfr. Acta Apost. Sedis, 31 Jan. 1912. pag. 70.

## Wiadomości dyecezyalne.

**Archidyecezya lwowska ob. łac.**

*Wizytacya kanoniczna.* JE. X. Arcybiskup Bilczewski dokona wizytacyi parafii w Sokalu i poświęcenia tamże kamienia węgielnego pod nowy kościół w dniach od 18 do 24 maja b. r.

W uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego weźmie też udział X. biskup Bandurski.

*Odznaczeni* rokietą i mantoletą: X. Maryan Szamota, proboszcz w Kozłowie, X. Antoni Wojnarowicz, proboszcz w Dunajowie, X. Franciszek Arzt, proboszcz w Pomorzanach, X. Józef Wolf, katecheta gimn. w Suczawie, X. Dr. Adam Gerstmann, profesor uniwersytetu, X. Dr. Stefan Szydelski, katecheta I-szej szkoły realnej we Lwowie.

*Odznaczeni* expositorio canonicali: X. Józef Sylwester Januszkiewicz, probosz w Zborowie, X. Antoni Wanatowicz, proboszcz w Skolem, X. Stanisław Jerzy Schie, proboszcz w Molodii, X. Jan Środoń, proboszcz w Czernichowie Mazowieckim, X. Marcin Stefanicki, proboszcz w Janowie, X. Jan Czyrek, proboszcz w Kamionce Strum. X. Franciszek Wierzbicki, proboszcz w Draganówce.

*Instytucyę kanoniczną* na probostwo w Kukizowie otrzymał X. Bronisław Skulicz, administrator w Opryłowcach.

*Przeznaczony* na posadę kooperatora w Zaleszczykach X. Kazimierz Bilczewski.

Rada szkolna okr. w Podhajcach ogłosiła konkurs na posadę kat. rz. kat. w szkole żeń. 6 kl. i męskiej w 5 kl. w Podhajcach z poborami III kl. płac. Termin do 15 czerwca r. b.

**Dyecezya krakowska.**

*Mianowany* prałatem domowym Ojca św. X. kanonik Jozafat Sobieralski.

*Zmarli:* X. Andrzej Kapturkiewicz, prob. w Paczółtowicach, w 60 r. życia a 35 r. kapł.; — X. Sylwester Piórek z konw. krak. Braci Mn., w 67 r. życia a 40 r. kapłaństwa. R. i. p.

**Dyecezya przemyska.**

*Odznaczony* rok. i mant. X. Michał Górnicki, dziekan dynowski, prob. w Dubiecku.

*Urlop* 4 miesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Ambrozik, wik. w Święcanach.

## Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 22 go b. m. będzie mówił X. Dr. Thullie o organizacyi abstynenckiej wśród młodzieży szkolnej.

## Ogłoszenia.

**Organista** młody, zdolny, uczeń szkoły muzycznej, szuka posady. Adres: P. K. 10. poste restante Skałat.

Zawiadamiam niniejszem **p. p. Organistów**, iż z dniem 1. lipca **otwieram kurs muzyczny organistowski.** Kurs obejmować będzie naukę gry na organach, śpiewu solowego, śpiewu gregoryańskiego i naukę harmonii. Chcący korzystać z tej nauki zechcą się zgłosić najdalej do 20. czerwca do niżej podpisanego.

*Franciszek Lilyński*, organista w Stanisławowie.

**Posada organisty** jest zaraz do obsadzenia w Wyżnianach (p. Kurowice). Pierwszeństwo mieć będzie ten kandydat, który się wykaże uzdolnieniem na kasyera w kasie Raiffeisena i spółki mleczarskiej.

**Kobieta** w średnim wieku, dobra gospodyni, znająca się na wszelkiem gospodarstwie, poszukuje posady, najchętniej na plebanii. *A. Jacuś* Lwów, Zbarazka l. 4.

## Popierajmy przemysł krajowy!

Skarpetki niciane cienkie, mocne, czarne, bronzowe lub białe po **80 h**, para i pończochy o długich cholewkach po **1 kor. 60 h** para, z pracowni pończoszniczej maszynowej, **Towarzystwa Kółka rolniczego w Kobyłowłokach**, poleca Czcigodnym Konfratrom i przyjmuje łaskawe zamówienia podpisany. Zamawiający, raczy podać kolor i rozmiar stopy „duża, średnia, mała". Zwyczajnie wysyła się zamówiony towar za zaliczką, dla braku funduszów. *X. Piotr Trznadel*, przewodniczący Towarzystwa Kółka rolniczego w Kobyłowłokach p. Janów nad Trembowlą.

Fabryka artystycz.-bronzownicza i odlewarnia szlachetnych metali

## K. F. KOPACZYŃSKIEGO i Spki

**w Krakowie, ulica Bracka liczba 2.**

Firma nagrodzona wielokrotnie medalami państwowymi



dostarcza i wyrabia:

Paramenta kościelne z bronzu i srebra jako to, kielichy, monstrancye, lichtarze, żerandole etc.

Podejmuje się wszelkich odlewów wchodzących w zakres bronzu i szlachetnych metali.

WINA MSZALNE

z piwnic

## MICHAŁA SZYMONA TOEPFERA

WE LWOWIE

naturalne i pierwszorzędnej jakości w beczkach: stołowe od 60 hal. tokaje od **1** K. za litr we flaszkach: tokaje wytrawne od 2 K, słodkie od 3 K. Wina franc. i reńskie od 2·20 za flaszkę. Koniaki i likiery krajowe i zagraniczne. — Cenniki i próbki na żądanie :: :: ::

## „DOPÓKI CZAS"

:--: NA CZERWIEC I LIPIEC :--:

POLECA:

PRZEWIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU

FIGURY SERCA P. JEZUSA, ŚW. PIOTRA I PAWŁA, FERETRONY, JAKOTEŻ WSZYSTKIE W ZAKRES FACHU WCHODZĄCE ROBOTY

PRACOWNIA ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKA

## ST. G. LANGERA

(rodak galicyjski z Białej)

**W ST. ULRICH, GRÖDEN TYROL.**

CENNIKI ODWROTNIE I BEZPŁATNIE.

:-: PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI :-:

## WŁADYSŁAW ROGOZIEWICZ

**LWÓW, UL. SOKOŁA L. 3,**

Absolwent c. k. Instytutu technologicznego we Wiedniu.

Dostarcza dla najwybredniejszych Panów ubrania, według najnowszych wzorów i po cenach **konkurencyjnych**.

Specyalny i niezrównany **wyrób sukni dla księży!**
WIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU POLECA SIĘ.

**Wina do Mszy św. można dostać po cenach:**

Stołowe 55 h. — 65 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

**U KS. PIOTRA KRAWECZ**

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

# Kto chce

rodzinę swoją na długie lata zaopatrzyć w odzież i bieliznę, niech zamówi pakiet, zawierający

## 40 metrów resztek

mocnego kanewas na pościel, najlepszego oxford na koszule, delikatnego zefiru, materyi prima na suknie i bluzy, niebieskie i płócienne

**za 18 koron za powziątkiem.**

Wszystkie resztki są zagwarantowane jako wolne od wszelkiej skazy i tylko najlepszej jakości. Są one od 4—12 metrów długości i każda resztka da się doskonale użyć.

**LEOPOLD WLCZEK** Tkaniny płócienne **w Nachod** (Czechy).

## ELEKTRYCZNA FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM AMERYKAŃSKICH

# c. k. Dostawcy MIECZYSŁAWA JANISZEWSKIEGO

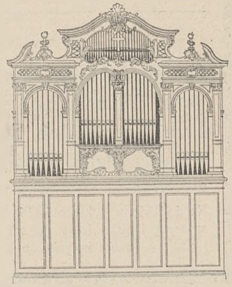
## LWÓW, UL. OGÓRKOWA L. 6. ZABUDOWANIA WŁASNE.

**ORGANY 26 GŁOSOWE O TRZECH KLAWIATURACH**



zamówione przez Najprz. Ks. Infułata **BOLESŁAWA TWARDOWSKIEGO** dla kościoła parafialnego w TARNOPOLU.

Organy 14-sto głosowe zamówione przez Jego. Eks. Ks. Arcybiskupa **JÓZEFA BILCZEWSKIEGO** dla kościoła parafialnego w **Dunajowie**



Poleca się Najprzewielebniej. Duchowieństwu znana **Elektr. fabryka organów i harmonium ameryk.** c. k. dostawcy

## Mieczysława Janiszewskiego

Lwów — ulica Ogórkowa l. 6. (Zabudowania własne).

Ucznia ś. p. J. Śliwińskiego i długoletniego współpracownika ś. p. **Aleksandra Żebrowskiego**.

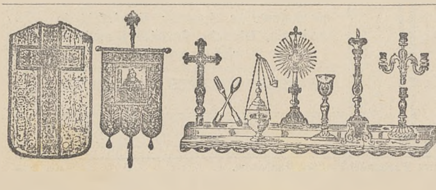
Odznaczona **Dyplomem Honorowym** i kilkoma złotemi medalami.

**Buduje organy pneumatyczne, elektryczne i mechaniczne.**

Od roku założenia zbudowano i zrekonstruowano przeszło 100 organów.

**Poleca harmonium amerykańskie na dogodne spłaty.**





## J. WYPASEK

**we Lwowie, ul. Krakowska, l. 5**

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnem

**PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ**

**i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu**

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

# Wincenty Kuczabiński

**We Lwowie, ul. Kopernika liczba 9.**

Magazyn towarów kościelnych i wszelkich dewocyonalii.

**Kompletne urządzenia kościołów i kaplic.**

Na sezon obecny poleca po najniższych cenach:

**Chorągwie, Fany, Feretrony, Figury do noszenia, Baldachimy, Krzyże procesyjne, Obrazy malowane na blasze i płótnie etc. etc.**

**Na żądanie wysyłamy każdemu cenniki, kosztorysy i objaśnienia darmo i opłatnie bez zobowiązania do kupna.**

# KSIĘGARNIA ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO
**WE LWOWIE**

poleca wydane nakładem własnym

**NOWOŚĆ!! MAŁY JEZUS NOWOŚĆ!!**

**Legendy i opowiadania z dzieciństwa Chrystusa Pana** polskim dzieciom z życzeniem, aby gorąco ukochały Pana Jezusa, opowiedziała **Barbara Żulińska**. Wydanie ilustr. obejmujące 20 legend. Lwów 1912 opr. K 4·50

Jedyna ta w polskim języku książka dla dzieci, **może oddać wielkie usługi** P. T. XX. Katechetom i całemu Duchowieństwu **w pracy nad dziećmi**, a to tembardziej, że jak sama Autorka w przedmowie podaje „pracą Jej kierowała gorąca chęć zbliżenia dzieci do tego ideału — dziecka, jakim był mały Jezus i serdeczne pragnienie związania jak najwcześniej umysłu i serca dzieci z Tym, który ma być dla nich": **„Prawdą, drogą i życiem".**

**Do nabycia u wydawców i we wszystkich księgarniach.**

# JAN CZAJKOWSKI
ARTYSTA MALARZ DEKORATOR KOŚCIELNY
W SAMBORZE.

Najlepsze referencye i uznania za wykonanie malowania kościołów od Przewielebnego Duchowieństwa tak w kraju jak i w Ameryce. — Odznaczony za projekta malowania kościołów na wystawie kościelnej we Lwowie w roku 1909. — Przyjmuje wszelkie prace, wchodzące w zakres malarstwa i pozłotnictwa dekoracyjnego. — Ceny przystępne, warunki dogodne.

Poleca się łaskawym względom i poparciu Przewielebnego Duchowieństwa.

# SZTUKA KOŚCIELNA
**SKŁAD APARATÓW I DEWOCYONALII**

**LWÓW, PLAC HALICKI L. 7.**

poleca

:—: NA MAJ :—:

**Sztuczne kwiaty, Świece, Figury z drzewa, masy i gipsu, Kapy, Ornaty, Obrusy, Antypedya, Monstrancye, Kielichy i t. p.**

**Psalterium najnowsze wydanie, Czytania majowe ks. Szymały, Książeczki do modlenia, Obrazki, Różańce i medaliki w wielkim wyborze.**

**CENNIKI GRATIS I FRANCO.**

**ISTNIEJĄCE OD R. 1891**

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY
# SZAT LITURGICZNYCH
**W KROŚNIE**

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

**poleca Przewielebnemu Duchowieństwu: wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału po cenach umiarkowanych**

Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyroby

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
*dziekan i proboszcz w Krośnie.*


**Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny)